№ 20. Warszawa, Niedziela $\frac{8}{20}$ Kwietnia Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

# KRONIKA
# WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie též sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Anzelma B.
Wschód słońca o g. 4 m. 53.—Zach. o g. 7 m. 6.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 1, wczoraj w poł. ciep. 4.
Wysokość wody na Wiśle stóp 6 cali 3.

*Z Petersburga, 30 Marca (11 Kwietnia).*

Rozkaz CESARSKI do Zarządu wojennego z dnia 27go marca.

W korpusie piechoty gwardyjskiéj sformowane będą dwa bataljony celnych strzelców, mające nosić nazwę 1go i 2go bataljonów celnych strzelców lejb-gwardji, ze wszystkiemi prawami staréj gwardji. NAJJAŚNIEJSZY CESARZ raczył przyjąć na SIĘ godność szefa 1go bataljonu celnych strzelców lejb gwardji. Z dotychczasowych armij: zachodniéj, środkowéj, południowéj i wojsk w Krymie znajdujących się, utworzone zostają dwie armje: pierwsza i druga, do składu których wchodzą korpusy, jako to: pierwszéj,— pierwszy, drugi i trzeci; drugiéj,— czwarty, piąty i szósty.

Zostają mianowani: głównodowodzący armjami zachodnią i środkową i Namiestnik Królestwa Polskiego, członek rady państwa, jeneral-adjutant, jenerał-artylerji książę *Gorczakow* 1, głównodowodzącym pierwszą armją.— Głównodowodzący armją południową i siłami zbrojnemi lądowemi i morskiemi, w Krymie znajdującemi się, jenerał-adjutant, jenerał piechoty Lüders, głównodowodzącym drugą armją, — obaj ze wszystkiemi prawami. władzą i prerogatywami, do téj godności w czasie pokoju przywiązanemi i z pozostawieniem jenerał-adjutantami, a pierwszy członkiem rady państwa i Namiestnikiem Królestwa Polskiego.— Dowódca 5go korpusu piechoty, jenerał-adjutant jenerał-lejtnant Kotzebue 2, naczelnikiem głównego sztabu 1éj armji, z pozostawieniem jenerał-adjutantem i naczelnik głównego sztabu armji południowéj i wojsk w Krymie znajdujących się, jenerał-lejtnant Niepokojczycki, naczelnikiem sztabu 2éj armji.— Dowódca rozformowanego 2go rezerwowego korpusu jazdy, jenerał-lejtnant baron Wrangel 1, dowódcą 3go korpusu armji. — Dowódca dotychczasowego 3go korpusu piechoty, jenerał-adjutant, jenerał-lejtnant Bezak 1, dowódcą 5go korpusu armji, z pozostawieniem jenerał-adjutantem.— Jenerał-kwatermistrz armji zachodniéj i środkowéj, jenerał-lejtnant Buturlin 3ci, jenerał-kwatermistrzem 1éj armji. — Dežurny jenerał armji zachodniéj i środkowéj; jenerał-major Zabołocki, dežurnym jenerałem 1éj armji. — Naczelnik artylerji armji zachodniéj i środkowéj, jenerał-lejtnant Stachowicz 1, naczelnikiem artylerji 1éj armji.— Naczelnik inżenierów armji południowéj i środkowej, jenerał-lejtnant Buchmeyer, naczelnikiem inżenierów 1éj armji. — Dowódca drugiéj brygady 2éj lekkiéj dywizji jazdy, jenerał-major Mielnikow 1, pełniącym obowiązki jenerał-intendenta 1éj armii, z zaliczeniem do jazdy linjowéj.

— Dziennik ministerstwa oświecenia narodowego, w swéj urzędowéj części donosi, że NAJJAŚNIEJSZY CESARZ, w skutku najpoddanniejszego przedstawienia p. ministra oświecenia narodowego i przez wzgląd NAJMIŁOŚCIWSZY na ogólną dążność naszéj młodzieży do wyższego wykształcenia, NAJWYŻEJ rozkazać raczył: przyjmować do wszystkich fakultetów w uniwersytetach nieograniczoną liczbę studentów.

## WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Heroldja Królestwa Polskiego. — Podaje do powszechnéj wiadomości, iż w skutku jéj przedstawienia uznanemi zostały decyzją ogólnego zebrania Warszawskich departamentów rządzącego senatu, w dniu 26 Marca (7 Kwietnia) r. b. zapadłą, za szlachtę dziedziczną. która nabyła tego stanu przed ogłoszeniem prawa o szlachectwie, niżéj wymienione osoby: Brun Krzysztof - Fréderyk, h. Łabędź; Kossykowski vel Koszykowski Jan, h. Pielesz; Kotowski Wincenty a Paulo-Erazm, h. Trzaska; Lutostański Józef, h. Slepowron; Opieński Antoni, h. Pniejnia; Proszkowski v. Pruszkowski Jakób, h. Łada; Wodziński vel Wodzyński Władysław-Aloizy, h. Jastrzębiec; Wodziński vel Wodzyński Romuald-Wojciech Józef, t. h.; Wodziński vel Wodzyński Felix Andrzéj, t. h.—W Warszawie dnia 29 Marca (10 Kwietnia) 1856 r — Prezes, członek rady administracyjnéj, tajny radca, senator, Tymowski. — Naczelny sekretarz w zast. Stępiński.

— Zaonegdaj na zebraniu archeologiczném w resursie kupieckiéj, równie liczném i zajmującém jak zawsze, z ciekawszych i godniejszych uwagi przedmiotów, następujące okazane zostały: pierścienie i obwódki spiżowe ze Zbioru Tomasza Zielińskiego w Kielcach. Nadzwyczaj piękna rzeźba z początku XVII wieku, na drzewie, przedstawiająca Ukrzyżowanego CHRYSTUSA PANA. — Rękojeście szabel jaspisowe.

— Onegdaj na zwykłym piatkowym wieczorze u znanego badacza starożytności, hr. Alex. Przeździeckiego, między innemi osobliwościami, oglądano i facsimile z oryginalnych listów Anny Jagielonki, pisanych do siostry swojéj. Listy te wraz z innemi a dotyczącemi historji kraju tutejszego szczegółami, właściciel ma zamiar ogłosić drukiem. (K. W.)

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 85 kop. 4. Listy zastawne IIIgo okresu (bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 k. $71^{1}/_{2}$.— Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 98 kop. 40. Pożyczka rossyjska z 1855 roku żądano rs. 98 kop. 65. Za półimperjały płacono rs. 5 kop. 24.—Kupon Obl. rs — k. $21^{1}/_{4}$. Listów zastawn. k. $19^{1}/_{2}$. Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. — kop. $9^{13}/_{18}$.

## Przegląd Tygodniowy.

Anegdota o strzelcu. — Nowy użytek mogący dać się wyciągnąć z potretów familijnych. — Nowe litografje. — Obraz pana Sypniewskiego. — Jako malarz niepotrzebnie poskąpił przodkom naszym włosów, a Wołochom rąk. — Nowiny muzykalne. — Przybycie nowej primadonny. — Dramata i farsy. — Powódź bukietów. — Nowości literackie. — Przyswojenie ryb zagranicznych. — Kraj nasz stać się może perłodajnym. — Dobra wróżba o urodzajach. — Niech zrozumie kto zechce.

Ktoś strzelił?... — Nie słyszałem. — No, wystrzelił czy nie, to mi przypomina następujące zdarzenie..... Jest to sposób, jakiego używał pewien wielki amator myśliwstwa, rozpowiadając zawsze jedną i tę samą anegdotę, którą wiecznie miał na podręczu; znajduję ten sposób bardzo dobrym i mogącym śmiało zastąpić à propos de bottes francuzów, którego my tak niewłaściwie używamy, więc posługuję się nim, chociaż w rzeczy o któréj wam mam prawić, ani słowa o strzale nie ma.

Możeście nie wiedzieli dotychczas, do jakiego użytku mogą służyć portrety familijne; otóż ja wam opowiem ten użytek, piękne to odkrycie i mogące w przyszłości ważne przynieść korzyści.

# STACH Z KĘPY.

## POWIEŚĆ
### Z ŻYCIA WIEJSKIEGO LUDU.

Napisana przez
**Zygmunta Kaczkowskiego.**

*(Ciąg dalszy).*

Ale jak to rzecz dobra nigdy bez nagrody nie bywa, tak i jemu jego cierpliwość się nagrodziła: bo przecie przyszedł dzień taki, w którym jeszcze na czas przed zachodem słońca cała się robota skończyła, a stary Bartosz był wyszedł na chrzciny do wójta.

Tedy Franek był wolny zupełnie i wybiegł zaraz ku dworowi.

A niedaleko od dworu i nie daleko od gościńca stała na małym wzgórku murowana kaplica: koło niéj stały cztery wielkie jawory a w niéj we środku, bardzo smutno na ręce oparty i zadumany, siedział sobie Pan Jezus. Dziwnie piękna to była figura, z drzewa twardego rzezana i pomalowana tak cudnie, że Syn Boży wyglądał jak żywy. Widać Go było doskonale z gościńca i wszyscy przejeżdżający bardzo się mu dziwowali: ale dziwowali się jeszcze bardziéj temu, że Pan Jezus był nie twarzą jeno plecyma obrócony do drogi i wyglądał tak właśnie, jakby się gniewał na wszystkich podróżnych. A nikt nie wiedział przyczyny. Ale był jeden stary człowiek we wsi, ktory przecie ją wiedział i tak powiadał: że dawnemi czasy Pan Jezus był obrócony twarzą do drogi jak wszędzie i nawet stał wspaniale na nogach i rękę miał podniesioną do góry, właśnie jakby przed nim były zgromadzone rzesze a On je nauczał: ale jak łotrzy zaczęli się mnożyć po kraju i wzięło się to sypać takiemi chmarami, że im i końca nie było: to się Pan Jezus plecyma do gościńca obrócił, siadł sobie na klocku, zafrasował się mocno i dotychczas tak siedzi. Jakoż to każda rzecz ma swoją przyczynę, jenoby o nią starych ludzi popytać.

Tedy z pod owéj kaplicy wytryskało źródełko wody a była to woda najlepsza we wsi, bierano ją zawsze do stołu i panny kazały ją sobie przynosić do mycia, bo powiadano o niéj, że bardzo do piękności pomaga. Więc też pod owe źródełko podstawiono tam wielką drewnianą kamienną, i obsadzono ją ślicznemi drzewkami dla chłodu, a pomiędzy drzewkami postawiono ławeczkę kamienną, aby też posiliwszy się który wędrowny miał także gdzie spocząć.

Tedy aż tam zaszedł Franek o samym zachodzie słońca i usiadł sobie na ławce, zawsze patrząc na ścieżkę. A lubo nie miał nic złego na myśli, przecie bał się czegoś okrutnie i serce mu dygotało, jakby był na cmentarzu z północy.

Ale na swoje szczęście nie długo musiał tam czekać, bo jeno co się szarzeć zaczęło, zaraz Halka się pokazała na ścieżce. Obaczywszy ją Franek. schował się za krzakami, bo się bał, aby na widok jego nie wróciła się nazad do dworu. Znał ją dobrze i wiedział, że jest w niéj skromność tak wielka, że i cienia swego się boi przed sobą.

A kiedy Halka już przybiegła do studni, wyszedł ku niéj.

Ale bardzo to było nierostropnie z jego strony, bo Halka tak się go zlękła, że aż dzbanek puściła na ziemię i stanęła jak wryta. Szczęściem dzbanek upadł na trawę i nie stłukł się, jeno pękł trochę na boku, co mu nie bardzo szkodziło.

Tedy Franek przystąpił do Halki i rzekł jéj:

— Nie bój się Halciu kochana, to przecie ja jestem a ja ci nie zrobię nic złego.

Pewien nasz znajomy podczas ostatni[illegible]traktów w Kijowie, najął kilkodniow[illegible]anie w małym domku na Padole, w której to części miasta jak wiadomo odbywają się kontrakty. Ale każdy wie, że w najbiedniejszym takim domku przy najnędzniejszych mebelkach, miejsce najbardziéj pokaźne na ścianie w komnacie, która prym trzyma przed innemi, zajęte jest przez portrety familijne, to jest gospodarza, żony i konsolacji, jeżeli niebo raczyło ją udzielić cnotliwym Kijowianom, u których nająłeś mieszkanie. Ponieważ domki na Padole są zwykle własnością kupców, którzy wyprzedali swoje handle, starych urzędników i emerytów, osoby na wizerunkach w których podobieństwo malowaźną gra rolę, przystrojone są w świąteczne i najbardziéj galowe szaty jakie znajdują się w domowéj garderobie gospodarstwa. Nic tam nie masz opuszczonego, najmniejszego haftu w mundurze, najdrobniejszego honorowego znaczku, a jeżeli gospodarz nie ma prawa noszenia munduru galowego, to oliwkowy albo cynamonowy frak jego na portrecie, jest tak starannie wyczyszczony i błyszczący od świeżości, włosy tak pięknie wypomadowane i wygładzone, rumieńce tak kwitnące na twarzy, broda tak starannie wygolona i prawa ręka (lewa zwykle w rękawiczce) któréj palce zatknięte za klapę od fraka tak czysto wymyta, iż nie dziwić się uczuciu miłości, jakie musiał wzbudzić w żonie przybranéj w dziwnego kroju czepcu i dziwniejszych barw sukni cycowéj z futrzaną kacabajką, która (nie kacabajka ale żona) czułym wzrokiem spogląda na niego z poza wyblakłych ram sąsiedniego portretu.

Nasz znajomy znalazł konterfekt tego rodzaju w mieszkaniu przez siebie zajętem. Gospodarz jego był to stary kawaler, niegdyś handlarz korzenny, ozdobiony jakimś medalem srebrnym, w zielonym fraku zapiętym pod szyję, w kraciastéj żółto czerwonéj krawatce, z pod któréj sterczały dwa niepomiernéj wielkości, a śnieżnéj białości wysztywnione kołnierzyki, podcinające mu uszy, a po nad niemi wznosiła się głowa wychudłego starca z dwoma kosmykami siwych włosów miasto faworytów po obu stronach twarzy i krótką czupryną starannie w tył zaczesaną co mu nadawało urzędową minę, z któréj się nie pomału szczycił.

Znajomy nasz podczas kilkodniowego pobytu w tém mieszkaniu miał czas przyzwyczaić się do tego portretu, polubić go nawet, jako nie trudzącego a dyskretnego przyjaciela, który się zawsze na niego przychylnym i pobłażliwym wzrokiem patrzał, przy którym można było wszystko robić, wszystko mówić bez obawy narażenia go sobie, posprzeczania się z nim. Jakżeby rzadko przyjaźnie się rozrywały, gdyby nasi przyjaciele byli tylko malowani, nie udzielali nam rad i nie wyświadczali przysług, które najczęściej na złe wychodzą.

Wystawcie tedy sobie zadziwienie naszego znajomego, kiedy pewnego razu wróciwszy do pomieszkania nie zastaje wspomnionego portretu na ścianie, tylko opróżnione po nim miejsce, zajęte przez pajęczynę i kurz odwieczny tam nagromadzony.

Woła więc pannę Nadieżdę dziewicę nie młodą już, która stanowiła całą tameczną służbę domową, dzieląc godziny pracy pomiędzy oborą, kuchnią, a obsługą w pokojach.

— Panno Nadieżdo gdzie portret.

— Jaki portret?

— A portret Pamfiła Artymowicza, i to mówiąc, nasz znajomy wskazał ręką na pajęcze al fresco.

— Pamfił Artymowicz zabrał go do siebie.

— A to dla czego.

— Bo Pamfił Artymowicz proszony jest dziś na sobranje i musi się ubierać.

— No to bardzo pięknie, ale czyż on portret z sobą na sobranja zabiera, wszakżeż dość żywego oryginału.

— Nie zabiera ale stroi się do portretu, żeby być pięknie i przyzwoicie ubranym.

I szlachetna Nadieżda wyrzekła prawdę, Pamfił Artymowicz stroił się do portretu, stosując zawsze najdrobnostkowiéj galowe swoje ubranie, do wzoru namalowanego przez artystę.

Co powiedziawszy przechodzę do nowin dziennych, na których zbytek uskarżać się nie możemy.

Kto się lubuje w drogich pamiątkach rodzinnych, niech wstąpi do sklepu pana Dazziaro i obejrzy tam litografie i chromolitografie wykonane w Paryżu w zakładzie Lemerciera z rysunków Gersona, a podzielone na dwie serje. Litografie przedstawiają obrazy świętych patronów i patronek naszych, chromolitografie zaś Najświętsze Panny MARJE Częstochowską i Ostrobramską, oraz Pana JEZUSA Nazareńskiego. Rysunek poprawny i akuratny, wykonanie nic nie pozostawia do życzenia, odbicie czyste i staranne, szczególniéj głowa Pana Jezusa przynosi zaszczyt rysownikowi. Szkoda tylko, że chromolitografia przedstawiająca Najświętszą Pannę MARJĘ Częstochowską, nie jest wierną kopją świętego obrazu, tak jak ją wykonał Fajans, ale raczej piękną acz z fantazji robioną chromolitografią, w któréj zaledwie przybór strojowy przypomina cokolwiek obraz czczony powszechnie na ziemi naszéj. Całą zaletą kopji podobnego rodzaju jest wierność; błędów nawet oryginału nie godzi się poprawiać, bo sztuka która ma poniekąd świętość swoją, zawsze najwyższą świętość uszanować powinna.

— Pan Wilczyński wydawca albumu wileńskiego dał przykład niezwyczajnej u nas wytrwałości. W roku 1848 pojawiły się pierwsze tablice tej publikacji, ale publiczność przyjęła je dość ozięble, a wydawca napotkał tysiączne trudności, których dawniej nie przewidywał. Mimo to, dziś po ośmioletniem, szczerem zajęciu się ulubioną myślą, pan Wilczyński może nam już przedstawić liczny a wspaniały szereg wydanych przez siebie sztychów, litografji i chromolitografji, szereg pełen rozmaitości, tak pod względem treści jak i wykonania. Album pana Wilczyńskiego niezbyt dawno wzbogacone zostało kilkoma rysunkami o których właśnie zamierzamy wspomnieć w dzisiejszym przeglądzie. O szkicach z Paska i pamiętników kwestarza, nic nie powiemy tym razem, gdyż zamierzamy w oddzielnym artykule zastanowić się nad temi kompozycjami pełnemi lekkości, humoru i wdzięku. Ale i tak album wileńskie dostarczyło wiele bardzo przedmiotów zajmujących z któremi warto zapoznać choćby piśmiennie czytelników Kroniki.

Na czele wymieniamy wielką arkuszową tablicę na któréj wyobrażona chorągiew księcia Karola Radziwiłła panie kochanku, znajdująca się w zbiorach hr. Michała Józefa Tyszkiewicza a na tej chorągwi obraz niepokalanego poczęcia Najświętszej Marji Panny z napisem „Monstra te esse matrem“ (Okaż iż jesteś matką). Na dwóch rogach umieszczone są wieńce w których jaśnieją cyfry księcia Karola; w dwóch pozostałych, też same wieńce mieszczą orły polskie; w przestrzeniach zaś pomiędzy czterema wieńcami znajdują się inne jeszcze tarcze herbowne.

Przedmiotów religijnej treści, album Wilczyńskiego dostarczyło nam w ostatnich czasach bardzo znaczną liczbę. Niewielkie obrazki świętych polskich patronów i patronek, litografowane podług obrazów znajdujących się po kościołach na Litwie i w Królestwie, obwiedzione na sposób francuzki odciskiem naśladującym koronkę i opatrzone modlitewką z drugiej strony; powinnyby sobie zyskać wielką popularność i zastąpić nam z czasem zagraniczne, nieraz bardzo nieartystyczne wyroby w tym rodzaju. — Zresztą wszystkie prawie obrazy słynące w Polsce cudami, uwieczniome zostały w litografji przez pana W. jako np. Najświętsza Marja Panna Berdyczowska wyobrażona na tle srebrnem; — Najświętsza Panna Łaskawa znajdująca się w ko-

---

A Halka na to:

— Oj! bardzoś to źle zrobił Franku, żeś się tu na mnie zaczaił, bo może kto nas zajrzeć ze dworu i rozsiać to potém pomiędzy ludźmi.

— Nie bój się dziecko, — mówił on na to — nie koniecznie to zaraz obaczą, a choćby i obaczyli, to nie konieczne będą mówić co złego, boć i nie ma nic złego.

Tedy Halka myślała nad tem i widziała, że prawdę ma Franek. A on ją ujął za rękę i pytał:

— Słuchaj Halciu! jakże tam tobie jest w tym dworze?

— O! toć chwała Bogu mi dobrze i czego mi więcéj potrzeba! — odpowiedziała dziewczyna. Pani dobra jak anioł, a panny jak małe dzieciątka. I robota nie ciężka, boć tam sług dosyć: jest kamerdyner, jest dwóch lokajów i jeszcze kozaczek do fajek, a w garderobie dwie panny służebne i dwie dziewcząt do nich, mnie nie rachując. Toć robota nie ciężka i chleba dosyć i wszelka dla każdego uczciwość: ale to tyle się przeszło nieszczęścia! tyle się kary Boskiéj doznało! to już trudno sie ma serce pocieszyć tak prędko... a może i nigdy!...

To mówiąc biedna dziewczyna, łzy ocierała fartuszkiem; ale Franek ją jeszcze mocniéj ścisnął za rękę i tak mówił na to:

— Nie płaczno Halciu, nie płacz, bo ci to powiem, co mnie twoja pani powiedziała niedawno: że życie nasze nie jest rajem i trza tu nie jedno przecierpieć. Trudnoć wprawdzie nie płakać za matką, ale kogo już Pan Bóg wziął do swéj chwały, temu już płacz nie pomoże. Nie musi też tam źle być u Pana Boga Urszuli, to była uczciwa kobieta i nigdy krzywdy żadnéj nie wyrządziła nikomu. — Toż i nie ma co płakać, boć i na nas przyjdzie ta kolej za czasem; toż i nie na to Pan Bóg stworzył człowieka, aby płakał umarłych, jeno aby Mu służył a darów Jego używał. A kiedy przyjdzie jaki frasunek na niego, aby go zniósł mężnie i ufał Bogu, że go za to nagrodzi.

Tedy na to odpowiedziała Halka z pokorą:

— Ha! toż ja zgoła nie szemrzę przeciwko Boskim wyrokom, a choć sobie czasem popłaczę, to jeno tak z żalu dla siebie. I zniosę też wszystko cierpliwie, a choćby i jeszcze co znieść przyszło, to i to zniosę i pokłonię się Bogu, mówiąc: Jego wola święta we wszystkiem.

— Słuchaj Halciu! — rzekł na to Franek, trochę się niecierpliwiąc, ale przecie się powstrzymując jak trzeba, — chociaż nas teraz nie małe smutki dojęły: ja przecież mam taką nadzieję, że jeszcze nam Pan Bóg da dosyć szczęścia w tem życiu, i nie będziemy skarżyć się na to, żeśmy się porodzili.

— Ha! daj to Boże! — mówiła Halka, — małoć też i wiem co o szczęściu w tem życiu!

Tedy Franek już na to wesoło:

— Słuchaj Halciu, ja ciebie nigdy nie myślę opuścić. Nie powiadałem ci jeszcze nigdy nic o tem, ale teraz ci mówię, że już cię tak kocham serdecznie, że cię nigdy już nie opuszczę.

Tedy Halka zapłoniła się mocno a usunąwszy mu rękę ze wstydu i patrząc w ziemię przed siebie, tak na to odpowiedziała:

— Tyś mi nigdy nie mówił a ja przecie wiedziała, że ci się serce skłoniło ku mnie. I prawdę mówiąc, byłam téż rada temu, bo mi się żaden tak dobry nie wydał, i nie był żaden dla nas tak dobry, jako ty byłeś. Otóż ja rada byłam temu i myślałam sobie, że może z czasem przydamy się sobie i nikt nie będzie się temu przeciwić. Żyła jeszcze matka moja natenczas i mieliśmy własną naszą chatę i ogród, i po-

DODATEK.

ściele św. Piotra w Wilnie, na tle purpurowem; dalej ołtarz Matki Boskiej Ostrobramskiej, a na przeciwnej stronie św. Antoni z Dzieciątkiem Jezus;—dalej wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, mniej jednakże dokładny od chromolitografji wykonanej przez Fajansa do wzorów sztuki średniowiecznej, dalej Najświętsza Panna Szydłowska, obraz owalny słynący cudami na Żmudzi;—pan Jezus Antokolski;—nakoniec figura Zbawiciela na Snipiszkach w Wilnie z napisem u góry: „Serce Jezusowe zbaw mię.“ — u dołu zaś umieszczony następujący piękny wiersz Syrokomli:

Z ojcem Przedwiecznym stolicę dzieli,
Na twarz padają przed Nim anieli,
Na Jego imie piekło się trwoży,
Oto Syn Boży.
Ty który ludzkość wziąłeś w Twą pieczę,
Na krzyż przybity Boże-Człowiecze!
Wnijdź nam do serca: niech się w niem zbudzi
Miłość dla ludzi.
Obarczon krzyżem, w koronie z cierni;
Męczą Go ludzie niemiłosierni,
Krew płynie z czoła, łza tryska z powiek
Oto jest człowiek.
A gdy w naszego życia zawodzie
Krzyż nas obarczy, a cierń ubodzie;
Godnie przebywać drogi ciernistę
Pomóż nam Chryste.

Z innych nowości litograficznych mamy do doniesienia, że wkrótce ma nadejść do Warszawy rysunek wykonany podług obrazu Alexandra Lessera przedstawiający Skarbka rzucającego pierścień, do skrzyni z bogactwami niemieckiego cesarstwa. — Rysunek ten co do wielkości i wykonania, odpowiadający niedawno wyszłej litografji, wyobrażającej Bolesława Krzywoustego, odznaczać sie będzie tąż samą dokładnością i wykończeniem, które cechują wszystkie prace Hanfstaengla, znakomitego Monachskiego litografa.

Piwarski gotuje do druku trzeci zeszyt swojego Kramu; zeszyt czwarty zamknie pierwszą serje tej publikacji rozłożonej na długie lata i stanowić mającej wierny obyczajowy obraz niedawno ubiegłych czasów.

Od litografji przejdźmy do malarstwa. Pan Sypniewski o którego talencie niedawno jeszcze Dziennik prowadził polemikę z Gazetą Codzienną, wykonał obecnie obraz wielkich rozmiarow, dla którego pięknej a rozległej treści wypadnie nam i o wykonaniu nieco pobłażliwiej się wyrazić. Przedmiot do obrazu, zawiły i przedstawiający wiele trudności, powinien był nieledwie odstraszyć młodego artystę swoją wielkością. Temat to prędzej dla Suchodolskiego jak dla Sypniewskiego. Jednakże pan S. niezraził się trudnościami; nie uniknął wprawdzie rażących nawet błędów, ale zadziwił swoją śmiałością, bo wykończył wielką kompozycję historyczną mającą wyobrażać: klęskę Polaków na Bukowinie. Podanie Kronikarzy zachowane w obrazie dość ściśle; ściślej może aniżeli szczegóły ubioru i uzbrojenia polskiego rycerstwa. Oto naprzykład opowiada Bielski że wojewoda Stefan znakomitszych jeńców schwytanych w lesie Bukowińskim kazał za włosy wieszać na drzewach „i odtąd jeli się Polacy podgalać i strzydz.“ Należało bukowiek skorzystać z tego napomknienia polskiego kronikarza, tem bardziej że na starych malowidłach z czasów pierwszych Jagiellonów, nie spotykamy się zbyt często z podgolonemi czuprynami. Pan S. malował swych Polaków wedle konwencjonalnie przyjętych zasad. Rzecz dziwna, artyści nasi, kilku wyjąwszy, nie pojmują inaczej naszego szlachcica, chociażby nawet z dobrze dawniejszej już epoki, jak tylko w kontuszu z wylotami, z głową wygoloną, z krzywą demeszką u boku. Dowodzi to zupełnego niedostatku studjów archeologicznych, które malarzowi historycznemu tak koniecznie są potrzebne. Ale wracamy do rzeczy:

„Czwartem stanowiskiem, mówi historyk, przyciągnęli Polacy do Bukowiny, rozwlekłego na dwie mile lasu w którym ciasne i uboczyste między przykremi skałami i górzystemi wywalinami drożyska..“ Tak opisuje kronikarz miejscowość Bukowiny, w której polskie rycerstwo za czasów Jana Alberta (r. 1497) dotkliwą poniosło klęskę. To też słusznie historja nazwała później te smutne miejsca grobem Polaków, (tumulus polonorum) ...„Kiedy polskie tabory nadciągnęły już do połowy lasu, wtedy wysypują się tłumy wieśniaków, przerywają je łupią, odejmują działa które nasi „we środku puścili ku swej szkodzie i nieobyczajowi“ dodaje Bielski w Kronice Swiata; a podcięte obalając drzewa pomnażają nieład i zamieszanie, tamują drogę by z tyłu idące pułki nie mogły zdążyć, ani poprzednicze nadbiedz. Jednakże Polacy zdołali uniknąć zupełnej klęski jaką im wojewoda Stefan gotował. Pan Sypniewski przedstawił właśnie chwilę w której obalają się drzewa podcięte przez Wołoszę; z kryjówek leśnych wystąpili wieśniacy, czy też żołdactwo Stefana wojewody i rażą strzałami i toporami, kilku naszych, odciętych od reszty towarzyszy. Tuż, tuż nadciąga świeży hufiec Polaków, już go widać, już świecą proporce w oddali, ale ten hufiec snadź już za późno przybędzie z pomocą dla czterech walecznych. Pięknie bardzo ugrupował pan Sypniewski 3 konie, należące do polskich rycerzy. Pan S. jakby wyszukiwał trudności; jeden koń wspina się z jeźdzcem, drugi leży na ziemi przygniotłszy swojego pana; trzeci w innym jeszcze ale nie mniej trudnym układzie. Rysunek w całym obrazie nie dość poprawny, nawet konie nad któremi pan S. może najwięcej studjował nie potrafiły się pozbyć błędów rysunkowych, a jeden z nich, co już legł na ziemi, nader nieestetycznie przedstawiony został przez artystę. Ręce u Wołochów jakieś krótkie, nienaturalne a twarze za jednostajne i za wielkie. W ogóle pan Sypniewski, grzeszy lekceważeniem studjów z natury, snadź w życiu swojem nie wiele rysował z modelów, więc też i obecny obraz jego, chociaż wykończony znacznie staranniej aniżeli to zwykli czynić młodzi nasi malarze, ale że wykończony z pamięci, bez poprzednich przygotowań, więc już tem samem nie może posiadać wyższej artystycznej wartości,—W pejzażu tenże sam brak wczytania się w naturę. Pejzaż pana S. to pejzaż konwencjonalny, monotonny, niezrozumiały, a przecież pejzaż ten, nawet w samym wypadku historycznym przedstawionym przez pana S. nader ważną odgrywa rolę. Dla tego to wypadało stronę pejzażową silniej uwydatnić.

W kompozycji pana S. wiele ruchu i tej wrzawy prawdziwie wojennej. Ogólna harmonja utrzymana jako tako w obrazie, chociaż cokolwiek za mało w nim powietrza. Koloryt jak we wszystkich pracach p. S. trochę manjerowany, i uganiający się w szczegółach za drobnemi efektami, które właśnie psują ogólny efekt.

Kończąc nasze sprawozdanie musimy oddać sprawiedliwość panu Sypniewskiemu, że nie obiera sobie za treść do obrazów tematów powszednich, ale sięga wyżej myślą i uczuciem. Naszym młodym malarzom braknie fantazji poetycznej, albo może prędzej naukowego wykształcenia, dla tego też ich temata nieraz śmieszą swoją do zbytku posuniętą naiwnością. Pan Sypniewski inną chce iść drogą. Szczęść Boże szczerym — byle tylko wytrwałym usiłowaniom.

Zeszłéj środy odbyło się żałobne nabożeństwo w kościele KK. Pijarów, za duszę ś. p. Józefa Lubowskiego. Artysta ten, zgasły w kwiecie wieku z powszechnym żalem wielbicieli jego pięknego taleutu, zostawił wiele dobrego po sobie wspomnienia. Jako fortepianista, zajmował wysokie stanowisko w rzędzie tutejszych wirtuozów, co mu znaczną liczbę uczniów zjednało, a pan Senewald zajmując się skrzętnie wydawaniem jego pośmiertnych kompozycji, nie małą czyni przysługę naszéj literaturze muzycznéj, gdyż są to utwory sumiennie, starannie i ze znajomością rzeczy opracowane; szczególniej w etiudach grająca powszechność oprócz przyjemno-

---

wiadali mi matula, że się tam od twojego ojca jeszcze nam będzie coś z dawnych czasów należyć.. Ale teraz wszystko to się zmieniło.— Chata poszła z dymem, matulę Pan Bóg powołał do siebie a z twoim ojcem, to już podobno i niema co mówić!... Więc już tak myślę sobie, że możeby i lepiéj było dla ciebie, żebyś o mnie na wieki zapomniał. Bo ty ojca nie przeprzesz: a miałbyś mieć przezemnie jakie ciężkie frasunki, to jabym wolała choćby i zaraz pójść sobie za matką, albo i zostać sierotą na zawsze, bo już snać nigdy-bym tego nie zniosła.

Tak powiadała Halka, chociaż może temu i bardzo opierało się serce; ale tak jej kazała uczciwość i tego po niéj wymagało sumienie. A może też jeno go próbowała, toć i to umieją kobiety, a każda ma dosyć rozumu do tego.

Ale Franek mocno się na to zburzył i rzekł głosem wielkim a pewnym:

— O! nie! już co tak, to pewno ta sprawa nie pójdzie! Ojciec mój jest niechętny dla ciebie, ja tego przed tobą nie taję: ale jeżeli myśli, że mnie tak łatwo pokona, to bardzo się myla. Bo ja młody jestem, to prawda, ale mnie lat nie potrzeba rachować, ano patrzyć jaka dusza jest we mnie i co ona wytrzyma. Już ci nie jeden gębę na mnie rozziewiał, ale jeszcze żaden mnie nie zjadł. I ojciec także mnie nie zje: a jako twardo staję mu do roboty, tak twardo mu stanę, kiedy mnie zechce zmuszać do czego, co mi będzie niewola. Ja dzisiaj milczę i niby trzech zliczyć nie umiem, ale kiedy przyjdzie naprawdę, to mi grzywa się zjeży okrutnie i rogi wyrosną jak djabłu. A będę haratał wszystko na proch, Wicherski nie Wicherski, bodaj cię wciornaście!...

A to mówiąc, uderzył podkówką o ławę kamienną, że aż iskry się posypały. A Halka aż sie usunęła na stronę, bo bała się bardzo. — A Franek mówił daléj:

— A ty Halciu się nie bój, bo taki nasze być musi koniecznie na wierzchu. Ja będę sobie poczynał ostrożnie i z ojcem nie zepsuję zawczasu. A będę próbował po dobremu najpierwéj. Mam matkę, mam już i panię za sobą, już trafię do pana, i księży ja znajdę: jeno to czasu na to wszystko potrzeba, a ja go nie mam ni szczypty, bo to teraz roboty. Ale jak będzie po żniwach, to wtedy już zacznę, i będę prosił ojca, i sam, i przez drugich. Pozwoli, to dobrze, a nie, to już trudno. Ale to tobie powiadam, że i tak cię nie rzucę. A będę czekał i pięć lat i dziesięć, a już innéj serca mojego nie oddam, choćby mnie i w kawałki krajali. A kiedyby nam się sprzykrzyło czekać, to i na to mam sposób. Wezmę topór mój za pas i ciebie wezmę ze sobą i pójdziemy precz daleko, choćby też i za morze. Z moim toporem i z tobą ani mi chleba ani szczęścia nie braknie: a czy tutaj, czy owdzie, toć wszędzie są ludzie, którzy się żywią łaską Bożą i pracą. Toż i my jakoś się pożywimy pomiędzy ludźmi, i Pan Bóg nas nie opuści. A już ty Halciu będziesz mi wierną i dotrzymsz do końca?

Tedy Halka podała mu rękę i rzekła:

— Kiedy tak, to ja już twoja na zawsze.

A potem główkę schyliła na jego piersi, a on ją mocno przycisnął do siebie i rzekł:

— Już Franek i ojca i matkę i ojcowiznę porzuci, a Halki swéj nigdy nie porzuci.

A potem sam ją napomniał, że czas już do domu powracać i nabrawszy jéj wody w dzbanek, podał go jéj do ręki.

A tak zaraz oboje porozbiegali się prędko, spiesząc każde w swą stronę.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

*Dodatek do Numeru 20 Kroniki.*

ści i pożytek dla siebie znajdzie. Zmarły Lubowski nie miał w mieście naszém ani rodziny, ani krewnych i staraniem tylko kilku przyjaciół, pozwyższe nabożeństwo urządzone zostało.

Przechodząc teraz z jednéj do drugiéj ostateczności, donosimy czytelnikom naszym, że w przyszłą niedzielę miłośnicy włoskiéj muzyki, usłyszą nową operę Verdego pod tytułem „Violetta“ (la Traviatta). Treść do niéj wziętą jest z sławnego romansu Dumas'a syna: „La Dame au Camélia.“ We Włoszech ma ona dzisiaj wielkie powodzenie, ciekawą więc jest rzeczą, jak ją nasza publiczność przyjmie, tém więcéj, że w tych dniach przybyła nowa śpiewaczka primadonna panna Berini, pierwszy raz w téj operze wystąpi.

W teatrach mieliśmy aż dwie nowości. W teatrze małym przedstawiono kamedyjkę tłomaczoną ze Skrybego, pod tytułem: „Moja gwiazda.“ W teatrze wielkim dramat Jerzego Sand pod tytułem: „Mauprat.“ O obydwóch tych sztukach powiemy obszerniej w sprawozdaniu teatralném. Notujemy tu tylko jakiś przewrót w usposobieniu publiczności, która zaczyna lubować się w dramach i zapełnia wszystkie miejsca na każdém przedstawieniu sztuk tego rodzaju. Widocznie płaskie koncepta przestają nudzić i widzowie pragną coś poważniejszego, a jakkolwiek dramaty takie jak Trzydzieści lat życia szulera, albo Mauprat, jako czysto efektowe, są tylko wyrażeniem pewnéj szkoły i nie mogą dość czynnie i skutecznie działać na poprawę gustu, to jednakże wolimy widzić wszystkie miejsca zajęte na tego rodzaju przedstawieniach, niżli na jakim tam Icku zapieczętowanym, albo Uliczniku warszawskim, których powodzenie dowodziłoby tylko skażenia gustu, a nie postępu wyobrażeń.

Panią Lotti della Santa przy ostatniém jéj wystąpieniu literalnie obsypano bukietami, a trzeba przyznać, iż ta utalentowana, a pomimo młodego wieku tak znakomicie już w swojéj sztuce posunięta artystka, wyrabiając sobie z prawa miejsce pomiędzy pierwszorzędnemi europejskiemi śpiewaczkami zasługuje na ten tryumf. To jednak pewna, że od niejakiego czasu kwiaty musiały stanieć, bo bukiety jak grad sypią się ciągle na scenę; na jednem z przedstawień baletowych naliczyliśmy ich do trzydziestu. Ciekawa rzecz jakie też nowe skazówki uwielbienia dla naszych jenjalnych indywidualności wynajdziemy, jak nam już i bukiety spowszednieją.

Z literatury nie wiele nowości. Z Wilna donoszą nam, iż trzeci tom listów Kremera wyszedł już z druku i całe dzieło w krótce zajmie miejsce na półkach księgarskich. Pan Syrokomla napisał poemat składający się z przeszło **1200** wierszy, pod tytułem: Wielki Czwartek.

W ogrodzie Brühlowskiego pałacu mają być urządzone sadzawki do hodowania ryb zapłodnianych sztucznie z ikry z zagranicy sprowadzonéj. Pan Emil Hignet od kilkunastu lat poświęcający się wydoskonaleniu téj metody, będzie miał szczególny nadzór nad temi, że tak powiem, szkółkami rybnemi, liczne bowiem doświadczenia przez niego czynione przekonywają, że nietylko różnorodne gatunki ryb naszych, ale i zagranicznych, dają się za pomocą troskliwego hodowania sztucznie zapładniać i do ogromnego doprowadzać rozmnożenia. Pan Hignet myśli swoje doświadczdnia daléj jeszcze poprowadzić i przyswajać dla nas wszelkie gatunki uważane dotychczas jako rzadkość i z wielkim kosztem z zagranicy sprowadzane, a które będziemy mogli z największą łatwością hodować na miejscu. Wypowiada on wojnę różnego rodzaju wodnym istotom niszczącym zaród rybi i tym sposobem wpływa na zachowanie tego zarodu, którego mnóstwo w zwyczajnych okolicznościach na zatracenie idzie. Sądzi on nawet, iż nie jest niepodobną rzeczą wprowadzić w czyn myśl rzuconą przez pana Jarockiego, co do hodowania u nas muszli perłowych.

Wezwanie nasze uczynione do obywateli wiejskich w zaprzeszłym przeglądzie pożądany przyniosło skutek. Mamy już parę listów, jeden z pod Lublina, drugi z pod Sochaczewa, w których nam donoszą, że wiosna jakoś dobrze dopisuje, że prawie wszędzie posiane już jarzyny, a starzy gospodarze robią nadzieje obfitych zbiorów. Dobre nowiny jak na początek, daj Boże więcéj takich. Wybiedowaliśmy się już do syta z temi nieurodzajami, czasby teraz odżywić się trochę.

Ale ale.... ciekawe w tych dniach czytaliśmy doniesienie literackie, które dla wiadomości czytelników przytaczamy tu dosłownie bez żadnych komentarzy, rzecz bowiem wymowna sama przez się.

„Jest w prasie w drukarni pana Krethlow ulica Krakowskie-Przedmieście Nr 388 broszurka pod tytułem: *Skutek pominięcia zniesienia warunków zastrzegających względem pierwotności.* Kolejno wychodzić będą jéj części: 1) *Stosunek empiryczny wzięty według Smitha*; 2) *Oderwanie idei od istoty krytyki przez Analyzę, Metafizyki obyczajów i podstaw, Metafizyki obyczajów Mellina.* Cena tego co wydrukowano gr. 25 czyli kop. 12 i poł.“

# WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

## Depesze Telegraficzne.

*Bombay 19 Marca.* W świeżo wcielonem do posiadłości angielskich królestwie Oude, panuje zupełna spokojność. Całe wojsko byłego króla weszło z ochotą w służbę angielską, skoro tylko zapewniono ich, że wolno im będzie nosić brody. Mieszkańcy wsi są zupełnie zadowoleni, otrzymawszy zapewnienie, że wszystko co dostawią, zapłacone będzie gotowizną, dotąd bowiem byli bardzo uciskani kontrybuejami. — O mniemanem zajęciu Heratu przez Persów, nie mamy dotąd żadnych wiadomości.

*Londyn 17 Kwietnia. Morning Post* donosi, że między Nicaragua i Costa Rica, rozpoczęły się kroki nieprzyjacielskie wskutku krzywd jakich Walker dopuścil się względem tego ostatniego kraju. Wspomniony dziennik przypisuje Stanom Zjednoczonym moralną odpowiedzialność za te zatargi.—Prócz tego donosi *Morning Post*, że kongres paryzki mianował trzy komissje do uregulowania sprawy Księztw Naddunajskich, granicy Bessarabskiéj i kwestji tyczących się chrześcjan w Turcji.

*Londyn 17 Kwietnia* (wieczorem). Na dzisiejszém posiedzeniu izby wyższéj, minister wojny lord Panmure stanowczo zapewnił, że w wysyłaniu wojska do Kanady rząd angielski nie ma żadnego zamiaru zaczepki i że takowe ma tylko zastąpić oddziały które ztamtąd wracają, poczem izba odroczyła się.

Izba niższa nie miała dziś posiedzenia, ponieważ pasierb lorda Palmerston hrabia Cowper nagle umarł.

*Paryż 16 Kwietnia.* W Ciele prawodawczem roztrząsany był wczoraj projekt prawa w przedmiocie ceł. Po zamknięciu ogólnych rozpraw w których sprawozdawca pan Randoing wziął udział, roztrząsanie pojedynczych artykułów zostało odroczone do dzisiejszego posiedzenia.

Pierwsi pełnomocnicy przy kongresie rozpoczęli wczoraj pożegnalne wizyty.

*Ateny 11 Kwietnia.* Anglicy zakontraktowali rozmaite liwerunki dla swego garnizonu w Pireus do dnia 30 czerwca.

*Madryt 15 Kwietnia.* Garnizon w Walencji został powiększony. indywidua aresztowane oddane zostały pod sąd wojenny. Spis do wojska rozpocznie się dziś niezwłocznie. Spokojność zupełnie jest przywrócona.—Kortezy przyjęły projekt prawa o pensjach ministrów.

*Sztokholm 11 Kwietnia.* Prócz owdowiałéj królowéj, słychać, że i książe następca tronu książe Oskar, ma udać się do Paryża na obrzęd chrztu cesarskiego dziecięcia. Odjazd do Paryża nastąpi 10 maja.

*Konstantynopol 7 Kwietnia.* Zapewniają, że ewakuacja wojsk zachodnich, znajdujących się w Krymie, rozpocznie się od Kinburnu.

Według prywatnych doniesień, hatihumajun w przedmiocie wewnętrznych reform, został w Syrji i na wyspach archipelagu zupełnie przychylnie przyjęty, ale w Armenji panuje zawichrzenie.

Persko-angielskie nieporozumienie nie zostało dotąd załatwione. Patrjarcha, biskupi i rozmaite znakomitości greckiéj gminy, z powodu podpisania traktatu paryzkiego, składali Porcie powinszowania. Członkowie ciała dyplomatycznego także wzajemnie winszowali sobie tego pomyślnego wypadku.

*Konstantynopol 10 Kwietnia.* Sultan znajdował się w poniedziałek na przeglądzie angielskim. Arif Bej przybył tu wczoraj z Marsylji. Ratyfikacja traktatu została w dniu dzisiejszym dopełnioną.

Synod grecki podał wysokiéj porcie memorjał w przedmiocie pozycji duchowieństwa uregulowanéj obecnie przez hatyhumajun. Stan zdrowia wojsk sprzymierzonych jest teraz zadowalniający.

*Jeruzalem 20 Marca.* W Napluza panuje spokojność. W ciągu tygodnia Wielkanocnego przybyły tu liczne oddziały pielgrzymów. Użyzniający deszcz usunął w Palestynie obawy nie pomyślnych zbiorów. (*Pr. St. Anzeiger*).

### ANGLJA.

*Londyn 15 Kwietnia.* Obecnie już jest stanowczem, że przegląd floty w Spithead odbędzie się dnia 23 b. m. Królowa o godzinie 11éj z rana przybędzie z Londynu do Gosport.

— *Morning Chronicle* pisze:

W zeszłą sobotę admiralicja ogłosiła na giełdzie, że potrzebuje statków do przewiezienia 458 tonów prochu i kul do Quebeck, a 232 tonów prochu, kul, ładunków i granatów do Montreal. Ta nadzwyczajna przesyłka materjałów wojennych do naszych północno-amerykańskich kolonji, nie wygląda wcale na spokojne załatwienie naszych nieporozumień ze Stanami Zjednoczonemi.

W zeszłą sobotę wprowadzone zostało w wykonanie nowe prawo, według którego przestępcy mogą być zamiast przed swojemi właściwemi sądami, na skutek rozkazu sądu królewskiego *Queens Bench*, stawieni przed sądem centralnym w Londynie. W skutku tego proces oskarżonego o rozliczne otrucia Williama Palmer, odbywać się będzie w stolicy i Palmer został już z więzienia w Stafford przeniesiony do Newgate.

— W skutku przyrzeczenia ze strony lorda Palmerston, że w przyszłym tygodniu przedłoży Izbie nowe dokumenta tyczące się sprawy werbunku, p. Baillie cofnął wczoraj swoją mocję w tym przedmiocie.

— Podpisanie traktatu paryzkiego obchodzone będzie w dniu 20 b. m., jako w rocznicę urodzin Jéj Kr. Mości, przez wielki przegląd armji krymskiéj w Hyde parku. Na tym przeglądzie znajdować się będzie 12,000 ludzi.

— Zapewniają, mówi *Morning Advertiser*, że hrabia Walenty Esterhazy, który powiózł do Petersburga propozycje austrjackie, zostanie mianowany ministrem wiedeńskim w Londynie, w miejsce hr. Coloredo. Ten ostatni wyjedzie wkrótce do Rzymu, gdzie ma załatwić trudne i drażliwe kwestje, tyczące się wykonania konkordatu.

— Calcrafft, kat londyński, po odbyciu śledztwa względem jego postąpienia przy exekucji skazanego na śmierć Bonsfielda, został pozostawiony przy swoich obowiązkach, ale mu będzie dodany pomocnik. (*Le Nord.*)

### AUSTRJA.

*Wiedeń 15 Kwietnia.* Dzisiejsza *Wiener Zeitung* podaje text łaciński i niemieckie tłomaczenie adresu konferencji biskupów do Cesarza i odpowiedź jaką Jego C. Mość udzielić raczył na posłuchaniu dnia 12 b. m. (*Preussischer St. Anzeiger*).

— Austrja czyni wielkie wysilenia aby sobie utworzyć marynarkę wojenną. *Oest. Ztg* czyniąc aluzję do roli jaką według jéj zdania Austrja powołaną jest odgrywać na Wschodzie, wnioskuje o potrzebie posiadania poważnéj marynarki wojennéj. »Wschód będzie wkrótce, mówi wspomniona gazeta, teatrem na którym występować będą potężne rywalizacje, między któremi Austrja przedstawiająca interesa środkowéj Europy, ma obowiązki utrzymania równowagi. Austrja powinna być mocarstwem morskiem, powinna być pierwszą między mocarstwami morskiemi drugiego rzędu.«

Inny organ prasy wiedeńskiéj, *Ost Deutsche Post*, roztrząsa znowu kwestję ewakuacji Księztw. Dziennik ten utrzymuje, że obecność wojsk niemieckich nie jest ciężarem, ale raczéj rękojmią bezpieczeństwa tych prowincji. Ich oddalenie się rozpuściłoby cugle wszystkim żywiołom berżadu i barbarzyństwa przeciw którym Turcja nie byłaby w stanie obronić te Księztwa. Traktat wkłada na Anglję i Francję obowiązek cofnięcia swoich wojsk z terrytorjum tureckiego, po wymianie ratyfikacji pokoju; osobny traktat wkłada na Austrję obowiązek u-

trzymania swojéj okupacji, tak długo dopóki klauzule tego traktatu nie zostaną w znpełności wykończone. (*Le Nord*).

*Wiedeń 12 Kwietnia.* Powrót hr. Buola z Paryża jeszcze nie oznaczony. Ratyfikacja traktatu wysłana ztąd zostanie za dni trzy lub cztery. Po powrócie posłów nadzwyczajnych, ministrowie pełnomocni stali w Paryżu, pozostaną w konferencji, lub jak inni zowią w komisji. Czy ta komisja zajmie się tylko szczegółami kwestji wschodniéj, czy przygotuje materjały do późniejszego rozbioru różnych kwestji europejskich, nie wiadomo. Doniesienia moje że o Włochach była mowa w kongresie, potwierdziły się. Memorandum hr. Cavour dowodzi, że Piemont chciałby w rozbiór stanu Włoch wejść głęboko. Że memorandum to pozozostanie w archiwach, to rzecz niezawodna, lecz że niektóre z dotkniętych w niem kwestji, muszą otrzymać praktyczne i prędkie załatwienie, to również pewna. Czy to wyjdzie z narad europejskich czy z układów dyplomatycznych nie wiadomo. — Francja i Austrja jako najwięcéj zainteresowane, główny głos mieć muszą. Co do drogi, ta nie może być inną jak drogą przedstawień i rad przyjacielskich. Prawa są jedne i te same dla każdego panującego i nikt ich niweczyć ani zmieniać nie może. Piemont walczył w Turcji za temi prawami; a teraz chce odjąć je Papieżowi.

Piemont przesadzając w swych życzeniach spotka się z nowem rozczarowaniem. I nie będzie to winą Francji i Austrji.

Przyjazd do stolicy ks. Sapiehy, którego przedsiębierczość jest jedną z najsilniejszych sprężyn przemysłowego ruchu w Galicji, pozwala wróżyć że kapitały krajowe wejdą nareszcie w przedsiębiorstwa, które pomyślność tej prowincji głównie obchodzą. — Idzie o drogę żelazną z Dembicy do Czerniowic. Czy ją otrzyma Rotschild, czy kto inny, Galicja może i powinna do niéj się kapitałami przyłożyć. Znajdzie w tem zysk podwójny, zarabiając procent od kapitałów i podnosząc wartość ziemi i produktów. (*Czas*)

## F R A N C J A.

*Paryż 14 Kwietnia.* Zamknięcie kongresu jest dziś w pół-urzędownie zapowiedziane notą zamieszczoną w *Cnstitutionnelu* a widocznie zakomunikowaną z sfery rządowéj, w któréj zapowiedziano że jutro będzie ostatnie posiedzenie konferencji i że wielu pełnomocników bezpośrednio potem opuści Paryż, że rząd francuzki otrzymał telegraficzne oświadczenie od wszystkich interesowanych dworów o dopełnieniu ratyfikacji i że wymiana tychże powierzoną zostanie drugim pełnomocnikom tych mocarstw, którzy w tym celu pozostaną w Paryżu aż do chwili dopełnienia wymiany.

Wiedzieliśmy mniéj więcéj o tém wszystkiem, ale powtarzamy że nota *Constitutionnela* nadaje tym szczegółom prawie urzędowy charakter.

Lecz zamknięcie kongresu nie rozwięzuje wszystkich kwestji które na nim były roztrząsane. Pozostają ważne jeszcze dwie najdrażliwsze w téj chwili kwestje Księztw Naddunajskich i Włoch.

Co do pierwszéj, nie mamy nic ważnego do powiedzenia. Cokolwiek powiedział o niéj jeden z dzienników paryzkich, który doniósł że ruch wycofania wojska austrjackiego z Księztw, już został rozpoczęty, możemy zapewnić że wojsko to wcale jeszcze nie myśli zabierać się nawet do ewakuacji. Będzie ono co najmniéj oczekiwało rezultatu śledztwa które ma być wykonane przez komissję pomięszaną o któréj mówił *Constitutionnel!*

Otóż ta komissja nie została dotąd nawet mianowaną i według wszelkiego podobieństwa, skoro zostanie mianowaną, nie zaniedba spieszyć się ze swojemi pracami, z tą mądrą powolnością wychwalaną przez starożytnego poetę, któréj wszystkie komissje przeszłe, teraźniejsze i przyszłe dawały, dają i dawać będą zawsze dowodne przykłady.

Kwestja reorganizacji Księztw nie jest zatem bynajmniéj rozstrzygniętą, a wątpimy bardzo żeby Austrja zezwoliła na cofnięcie ztamtąd wojsk swoich przed rozwiązaniem jéj ostatecznie.

Co do drugiéj kwestji, depesza telegraficzna którą *Times* wczoraj ogłosił, a którą potwierdzają korespondencje otrzymane z różnych punktów nadbrzeźnych, donosiła że wojsko austrjackie gotuje się zająć niektóre twierdze, Bordi, Campiano i Pontremoli znajdujące się w zdłuż granicy Księztwa Parmy od strony Piemontu. Według niektórych listów ostatnia z wymienionych twierdz, miała już zostać zajętą przez austrjaków.

Pojmujemy jak wielkie wrażenie podobny akt uczynić musiał na ludności piemonckiéj.

— Książe Napoleon dawał wczoraj wielki obiad pokojowy. Uważano nieobecność posłów austrjackich i pruskich. Biesiadnicy byli następujący: lord Clarendon, hr. Orłow, p. de Bourqueny, Ali-pasza, Mehmed-Dżemil, margrabia Villamarina, hr. Cavour, hr. Walewski, p. Benedetti, p. Billault, p. Delangle, p. Collet Meygret, p. Pietri, jenerał Monet, pp. Denville i Germain Thibaut deputowani departamentu Sekwany i kilku innych.

— Mówią tu o wielkich projektach konsolidacji długu bieżącego; biega także wieść, że sprawa paropływów zaatlantyckich oddaną została znakomitym domom Hawru, które się połączyły z panem Rothschild. (*Ind. Belge.*)

— Czytamy w *Constitutionnel:*

Ponieważ traktat podpisany w Paryżu 30 marca ma być obowiązującym dopiero po otrzymaniu ratyfikacji od dworów które go zawarły, kongres uznał stosownem pozostać zgromadzonym dopóki nie otrzyma urzędowéj pewności o dopełnieniu tych ratyfikacji. Dzięki telegrafom elektrycznym, wszyscy pełnomocnicy zostali już zawiadomieni że ich rządy ratyfikowały traktat paryzki. Pierwsi pełnomocnicy pełniący obowiązki ministrów spraw zagranicznych, spiesząc się aby objąć na powrot swoje wydziały, ułożyli się że zamknięcie posiedzeń nastąpi w środę 16go b. m. Hrabia Buol i baron Manteuffel opuszczą zaraz nazajutrz Paryż, wracając jeden do Wiednia drugi do Berlina. Lord Clarendon wyjeżdża w piątek do Londynu.

Hrabia Orłow i Ali-pasza zaczekają na wymianę ratyfikacji, co jak się spodziewają nastąpi w d. 28mym b. m. Formalność ta ze strony Anglji, Austrji, Pruss i Sardynji, dopełnioną będzie przez drugich pełnomocników, ponieważ idzie tu tylko o zamienienie siedmiu exemplarzy traktatu ratyfikowanych przez państwo kontraktujące, za jeden exemplarz ratyfikowany przez każde z innych państw kontraktujących.

W nieobecności pierwszych pełnomocników, drudzy pełnomocnicy nie będą mogli powziąć żadnego stanowczego postanowienia, z tego prostego powodu, że ich pełnomocnictwo zawisłe jest od pełnomocnictw pierwszych reprezentantów w kongresie, których mandat ustaje wskutku ich odjazdu. Ztąd wynika że dla wszystkich skutków prawnych, środowe posiedzenie kongresu stanowić będzie jego zamknięcie.

— Otrzymaliśmy wiadomości z Alexandrji 5go b. m. Donoszą one, że jeneralissimus Soliman, były pułkownik francuzki Selves, podał się do dymisji z powodu że jego zięć Szeryf-bey został usunięty. Poseł sułtański przybył tam z misją tyczącą się wewnętrznéj administracji Egiptu. Biegała wieść, że Francja ma zawrzeć traktat handlowy z królem Siamu.

— Zdaje się być obecnie pewnem. że ceremonja chrztu księcia następcy tronu francuzkiego naznaczoną jest na dzień 9 czerwca. W ceremonji téj zachowany będzie program jakiego się trzymano przy chrzcie króla rzymskiego. Obrzęd religijny odbędzie się w katedrze Notre Dame o godzinie 4éj po południu, a następnie młody książe zostanie odwieziony do St.-Cloud.

Cesarz i Cesarzowa udadzą się do pałacu miejskiego, gdzie będzie wielka uczta a późniéj bal. Następnie kolejno będą dawane uczty w Wersalu, St.-Cloud i w innych rezydencjach cesarskich. (*Le Nord*).

# Przegląd literatury krajowéj.

ZBIÓR RYTHMÓW KASPRA MIASKOWSKIEGO i t. d.

Poznań, nakładem księgarni Jana Konstantego Żupańskiego, 1855, w 8ce. Część 1 str. XXXVI, VI i 158. Cz. 2 str. 216.

(Ciąg dalszy).

Forma wiersza nadobna i bardzo rozmaita w nim jest, uważał to już Rymarkiewicz. Zacząwszy od wiersza cztero-zgłoskowego, są wszystkie rodzaje miary lirycznéj w Miaskowskim, aż do trzynasto-zgłoskowego, przyswojonego dla trajedji klasycznych wiersza. Poeta trzyma się średniówki i miar przyjętych, ale mimowoli uderza w nim muzykalność naszego, już wyrobionego przez nową poezję wiersza — tak dalece to prawda, że język oddawna pod piórem zdolnych ludzi brzmiał muzyką, chociaż tajemnicy wiersza polskiego długo poeci nie odgadli, więcéj po omacku, instynktem na nią natrafiali. Wiersze są tak śliczne, miarowo stopowe w Miaskowskim, że prawie nie chce się wierzyć, aby na nich leżała pieczęć XVII wieku. Że to jednak więcéj przypadkowe są miary, poeta nieraz w nich grzeszy tem, że nie wszędzie dochowuje muzykalności. W następnych np. strofach jeden wiersz tylko przeciw miarze grzeszy:

Wołowiczu! od którego
Nie zna słońce tu wtorego
W rozum, w ludzkość i w wymowę,
I coć wlała Pallas w głowę!
Jeśli cię ja tak prostymi
Bawię rytmy, ty i tymi
Nie gardź; ale (o co stoją)
Ogarnij je łaską twoją!
Podaj chętną rękę onym,
Choć nie w stroju drogo tknionym,
Niż kto twoje zdobni potym
Zabrzmi sprawy piórem złotym.
A toż wolą wnijść w żałobie,
W tak niestwornéj zwłaszcza dobie,
Do Pańskiego twego gmachu,
Nie bez żalu i postrachu!
Wnuku dawnych w Polsce dziadów,
Bierz z pobrzeżnych wzór sąsiadów:
Bo gdzie swobód nie zgubili,
Skoro Rzymu odstąpili?
On nas Temu wprzód sam spłodził,
Co w krwi swojéj nas odrodził:
Czemuż wrota mu z Genewą
Zawieramy ręką lewą?
Oby Duch twój, mocny Boże,
Który to sam utrzéć może,
Jako pierwéj to pogładził
A rząd polski w reżę wsadził!
Wyleciałby orzeł w górę,
Scelowawszy białym skórę,
Tak podarte pierzem znowu,
Wabiąc dzieci do obłowu!

Inny wiersz prześliczny także miarą i formą:

Nie djament niosęć ryty,
Który pierścień zdobi lity,
Ani z sztucznéj ja roboty,
Do twéj rączki dam klejnoty!
Bo nie Tagus brzeg mój liże,
Gdzie po kruszcu grają śliże;
Ani z Indów okręt płynie,
Niosąc pełne pereł skrzynie.
Ale przyjmij ten dar mały,
Któryć przez mię dziś posłały
W Polskim Panny Helikonie,
Wieniec na twe piękne skronie!

Inna miara:

Tu skryła w ziemię
Przerębskich plemię,
Do trąby srogi
W dzień pełen trwogi,
Ta, co nie pyta,
Nigdy krwie syta

Kto zechce szukać wśród téj rozmaitości formy Miaskowskiego, wiele innych miar dzisiaj używanych spotka.

Przy zdolności poetycznéj miał Kasper i dar niepospolitéj wymowy. Pieśń żałobną na klęskę ukrainną i niebezpieczeństwo Kamieńca od Tatarów, tak zaczyna:

Na jaki godzisz hak, Ojczyzno moja?
Do czego wiedzie nieszczerość cię twoja,
Do czego bunty domowe tak długie
I zbrodnie drugie?
Oto pohaniec ruskieć umiotł włości,
Wygnawszy z pasiek żyznych gdzie naprości
Obfitą korzyść i dobytki one,
Niepoliczone!

Poczem poeta porównawszy męztwo dawnych Polaków ze zniewieściałością na którą patrzał, mówi:

A gdy my wołać będziem o swobody,
A oni wteuczas brać nam będą grody!
I już Podolski myślą nam snadź wieniec
Wydrzeć, Kamieniec.

i kończy prześlicznym wymownym ustępem:

Oby ich męztwa zasięgli wnukowie!
A więcéj sławę ważyli niż zdrowie:
Nie puściełby Niestr tak okrutnych gości
Do polskich włości;
Piłaby ziemia ich posokę płową,
Wtargnienie gęstą płaciliby głową;
Szedłby i więzień po obudwu boku,
W słowieńskim troku!
A miedź wesoła, wiodąc swe do domu,
Komu łez ciepłych nielałaby? komu
Nieupadłyby do ziemie kolana,
Wielbiąc w głos Pana?
I teraz Boże zastępów, w twych tropy
Przybądź, a dzicz tę, by po polu snopy
Daj szabli polskiej gromić, a w pogoni
Walić ją z koni!
Nie daj pociechy obrzezańcom, ani
Dopuść, by od nich byli zaś zagnani
Synowie, córki tutecznéj korony,
Tak bez obrony!
Połóż gniew, prosim, połóż sprawiedliwy!
Hamując groźby i list ich dotkliwy;
A twoich modlą zwyciężony, Panie
Spraw, że ustanie

Przekopska burza, a słońce nastąpi!
Aza w tym w strzemię znowu dziadów wstąpi
Bohater Lechów, broniąc dzielniéj brzegów
Od psich szeregów!

*(Dalszy ciąg nastąpi).*

## STANOWISKO JÓZEFA LOMPY (a)

*i jego ostatnie dziełko p. n.*: „Geschichtl. Darstellung der merkwürdigsten Ereignisse in der K. Kreisstadt Rosenberg. Kosel 1855.“

Z pomiędzy dziejów wszystkich narodów, dzieje Szlązka najmniéj nam są znane; dla czego, to łatwo odgadnąć. Szlązk od najdawniejszych czasów nie miał żywiołu jednolitego, przechodził pod różne obce berła; co parę wieków kazano mu się wyrzekać swojéj narodowości, a narzucano inną. Piasty szerzyli żywioł polski, następcy Czechy, Węgry, Niemcy, kazali im swych praw słuchać. Walka dawnego żywiołu z żywiołem nowym, rozdział całego kraju na mnóstwo udzielnych księstw, kłótnie i spory mnóstwa książątek między sobą stąd wynikające, tworzyły wieczny zamęt, chaos. W nieustannéj téj walce, co w samém sercu organizmu wrzała, absorbowała się siła żywotna narodu, który osłabiony, nie mógł się samodzielnie rozwijać, iść koleją innym narodom wytkniętą; nie mógł na sąsiednie ludy wpływać, w ich dziejach odgrywać rolę. I dla tego to dzieje Szlązka w stosunkach swych z innemi narodami nie mają znaczenia; dla tego nie dojrzyć w nich nic samoistnego lub oryginalnego; przemoc tam swój wpływ wywiera, a słaby naród oprzéć się jéj nie umié.— Historja Szlązka tylko na wewnątrz i to zgubnie dla siebie, a nigdy na zewnątrz się nie ukazuje. Lecz i ta historja to wrzawa bitwy, najwyższe zamięszanie, gdzie nie kolumny na kolumny, ale mąż na męża uderza, dłoń z dłonią się ściera — a wszystko pokryte tumanem kurzu, kłębem czarnego dymu. Oto i przyczyna, że w historji téj im się głębiéj rozpatrujemy, tém w większy chaos wpadamy, a w którym nie ma kłębka Arjadny, aby bezpiecznie błądzić, aby po nici czerwonéj coby środkiem téj pstrobarwnéj tkanki się snuła, rozpoznać bieg i kierunek całości.

Na całym obszarze kraju panuje kilkudziesiąt lub kilkunastu książąt razem. W jedném mieście panuje ich kilku; kłótnie między sobą. sprowadzają płomień namiętności — ten rozżarzają sąsiedzi swych korzyści upatrując, a to wszystko zalewa potok nieporozumień religijnych. Książęta panujący gryząc się pomiędzy sobą, wiążą się z obcemi przeciwko nienawistnemu sąsiadowi, sprowadzają w kraj nieprzyjaciela, poświęcają spokój i dobro ojczyzny dla osobistości. A panuje ich tylu razem, a nieraz tak efemerycznie, że nawet trudno następstwa dopatrzéć, charaktery narysować, w końcu odróżnić jednego od drugiego, bo nazwy ich i imiona nieraz te same. Straszny, olbrzymi to labirynt historyczny! Z mrówczą pracą usiłowali go Niemcy oświecić jako. Napisali tyle, że katalogi ich prac z tomów się składają. Ale żaden nie potrafił dotąd skleić całości, co kto napisał było tylko fragmentem téj lub owéj epoki. W chwilach ciągłych zamieszek, nie miano czasu spisywać ich; ztąd mnóstwo niepewności, błędów; nikt stanowczo nic nie orzekł, wszędzie domysły, rzadko gdzie stała posada.

Nasi, polscy pisarze mało się jakoś historją Szlązka zajmowali; z resztą próbki ich były to albo przekłady z niemieckich autorów, albo jeżeli sami stąpać się odważyli, to kroki równie były nieśmiałe, wątpliwe, równie słabe jak tamtych i równie niedaleko ich zawiodły. Zeszkicować choćby jasno, utworzyć całość historji Szlązka czeka to na silne pióro, na umysł bystry, więcéj przenikający niż tych co go dotąd próbowali — czeka na genjusz.

Dla niego trzeba nam przygotowywać, zbierać te pojedyncze urywki, spajać je ze sobą, aby na téj podwalinie mógł zbudować to, czego się budować nikt dotąd na siłach nie poczuł.

Czy zaś dzieje Szlązka obchodzić nas bliżéj powinny lub nie, na to pytanie każdy sam sobie odpowiedzieć winien. Jeżeli dla nikogo nie mają wartości, dla nas ją miéć winny arcy-wielką. Półtrzynasta wieku byliśmy pod wspólnem berłem, a przez półtora następne zasiadali na tronie szlązkim prostéj linji potomkowie Piastów — oto i cyframi poparty silnie powód. Wspólną zjednoczone władzą, granicą zetknięte, stosunki Polski i Szlązka były ścisłe; w obu krajach zakwitła jednocześnie pomyślność, lub kirem żałoby pokrywały klęski i nieszczęścia. Szlązk i Polska sąsiedzi, długo bardzo weselili i smucili się razem. Badając dzieje jednego z tych narodów tylko, a pomijając historję drugiego, przez połowę tylko można się ich nauczyć.

Mówiłem pierwéj dla czego całości dziejów szlązkich nikt dotąd uchwycić nie zdołał i jaką urywki tychże wartość mają; wreszcie, ile zależy na tém aby je zbierać; z niemi się obznajmiać. Otóż i jeden świeży taki fragment, którego tytuł na początku naszych uwag zamieściliśmy. Zanim w jego treść zajrzymy, słówko o autorze.

Józef Lompa b. nauczyciel wiejski w górno-pruskim Szlązku, we wsi Lubczy pod Woźnikami mieszkający, z prac swych dawno już jest znany. Niektóre czasopisma zwracały kiedy niekiedy na niego uwagę (*), chwaląc zamiłowanie i gorliwość, z jakiemi postępował w oświacie powierzonego mu ludu, oceniając wytrwałość w rozpoczętym zawodzie i walkę z przeciwnościami losu, które mu przykrą drogę życia co chwila utrudzały, zachęcając go wreszcie do dalszéj pracy. To jedno ma on więc zadowolnienie, że ziomkowie choć mu nie pomagają, ale go oceniają.

Bo też rzadko prawdziwie spotkać się zdarzy tyle energji, wytrwałości, nagromadzonéj w duszy człowieka. Najprzykrzejsze zawady, smutne koleje losu, głód, bieda, nie odstraszały go ani na chwilę, nie słabiły siły ducha, nie wracały z wytkniętéj drogi. Ubóstwa swego nie wstydził się nigdy: w wielu swych pismach otwarcie się doń przyznaje; zachęca sam do prenumeraty, gdy widzi że jest potrzeba wydania czego, a nie ma funduszu na nakład. Szczera prostota, zamiłowanie pięknego celu, poświęcenie się dla niego — oto droga, którą się najdaléj zachodzi, a którą nasz Lompa kroczy. Podobnego człowieka słusznie przyrównać można do cichego promyka słonecznego, który spływając na ziemię, rozszerza na niéj światło i ciepło; powoli, bez hałasu, nie jak zwodniczy piorun co grzmotem, łoskotem napełniwszy świat cały, jaskrawym zygzakiem przeleci widnokrąg, nic nie zagrzeje a wiele często zburzy. Prace też Lompy (**) noszą na sobie ten charakter dobroczynnego, cichego światła i ciepła, które w małém najprzód kółeczku się streściwszy, coraz daléj w około wpływ błogi leją. Pisemka te nie zdobne w kwiecisty styl, szumne frazesy, porównania górne, — ale w prostym codziennym języku streszczają prawdy i nauki, które czytający chciwie lud wiejski lub dzieci spożywają na korzyść swoją. Lompa więc znany na całym Szlązku pruskim i austrjackim, występuje jako pisarz pieśni pobożnych, zbieracz legend i klechd, nauk moralnych i gospodarskich, żywotów świętych, wiadomości historycznych i t. d., słowem, występuje w tém w czem widzi, że musi zaradzić potrzebom swych ziomków. Zbyteczną rzeczą powtarzać już wielokrotnie ogłaszany żywot jego. Nic nowego dorzucić bym nie potrafił, pomimo iż się mogę poszczycić stosunkiem z naszym Lompą. Zwykła, bardzo to znana treść żywota tego; usilna praca i walka z biedą, oto i materjalna jego strona! Stanowisko zaś zasług, stanowisko moralne, czyli tę drugą stronę życia ludzkiego wykazawszy, kilku słowami jeszcze charakterystykę jego uzupełnię.

Jak mówiłem, Lompa poświęcił się wyłącznie kształceniu ludu wiejskiego, dlań wyłącznie pracując. Wykonywa zaś to w najrozleglejszym sposobie, bo mieszkając między niemi, wpływa na nich osobiście. W szkółce w któréj jest przełożonym, wykształca dzieci ludu, — a pozostały czas obraca jeszcze na pisanie i dla tych co go otaczają i dla więcéj oddalonych. We wszystkich tych pracach przebija się półszorstkim nieraz stylem prawdziwa chęć osiągnięcia celu, tętni miłość wszystkiego co swoje, i ludu dla którego pisze, i kraju, jego gór, lasów i rzek o których wiadomości zbiera. Wykład jego jest wszędzie nader jasny, zrozumiały i prosty, zastosowany do pojęcia początkujących w umiejętności. Szczerota z którą postępuje z czytelnikiem, rzetelność w zaznajomieniu go z przedmiotem, to unikanie pozoru nawet (że tak powiem) fanfaronady autorskiéj, usiłującéj grą pustych wyrazów zastąpić niekiedy brak istotnéj wiedzy, podnosi jego pisma. Lompa co umié tém się dzieli z swemi ziomkami; gdy czuje w czém niedokładność, nie tai tego; gdy widzi słabe swe siły, sam o tém mówi. Ale co sam wié, to daje z miłością, z życzliwością.

Oto np. przedmowa do jego Historji Szlązka dla szkół wydanéj jeszcze w 1822 roku, która najlepiéj za prawdą powyższych słów poświadczy. — Pierwsza to jego praca polska, znać trudności w języku, z któremi walczy. Tak więc mówi:

„To małe dziełko podaję nauczycielom szkół elementarnych ojczyzny naszéj, w tém zaufaniu, że go używać mogą. Będąc przeświadczony, iż tą małą pracą moim współrodakom pożytecznym stać się mogę, zebrałem z niemieckich dziejów te krótkie wyobrażenie historji Szlązka naszego i odważyłem się one na ojczysty język przełożyć, gdyż mi wiadomo, iż u nas o téj materji w polskiéj mowie jeszcze żaden dla szkół naszych nie pisał. — Wydając to na widok publiczny, spodziewam się, że praca moja, od przyjacieli edukacji mile przyjęta będzie, co mi dostateczną nadgrodą i zachęceniem wielkiém do dalszego postępowania w pilnowaniu przysługiwania się być ma. Ja jako szlązak pisałem dla szlązaków. Jeżeli się też niegdzie nieprawie polskie wyrazy znajdują, to mi znawcy polskiego języka wybaczą, gdyżem ich koniecznie potrzebował, nie chcąc nowych polskich słow robić lub niezwyczajnych używać, a nadto pewien jestem, że tu wszystkie cudze wyrazy rozumiane będą.“ *(d. c. n.)*

(a) Pośpieszamy donieść czytelnikom naszym, iż p. Lompa uproszony przez nas, przyrzekł nam swoje współpracownictwo i że w krótce artykuły jego ukażą się w piśmie naszém. (Przy p. Red.)

(*) Gazeta Warsz. r. 1853 Nr. 103. Czas r. 1854 Nr 290. Stadło w Budyszynie r. 1849 Nr. 99. Tygodnik literacki pozn. r. 1841 Nr. 31. Przyjaciel ludu r. 1843. Katolik djecezji chełmińskiéj r. 1850 Nr. 19. Gwiazdka cieszyńska r. 1855 Nr. 10 i n. Bibl. Warsz. 1856, luty.

(**) Wyliczać ich tu nie będę; obszernie o nich znaleść można w jego autobjografji, umieszczonéj w Gwiazdce cieszyńskiéj r. 1855 Nr. 12.

## NEKROLOGJA.

(Art. nad)— Umarła na wołyniu 6 Lutego 1856 r. z powszechnym żalem Ludwika z Płoszyńskich Wolska. Smierć szanownéj téj pani, pogrążyła w żalu nie tylko prawdziwych jéj przyjaciół, lecz i osoby, które ze słyszenia znali ś. p. Ludwikę, jako nieocenioną żonę, matkę, najprzyjemniejszą sąsiadkę i wzorową panię w postępowaniu swém i w pożyciu domowém, z najbliżéj ją otaczającemi. Z początku słabości wezwani lekarze nie robili żadnéj nadziei i cztery tygodnie cierpień, były poprzednikiem ciężkiego smutku i żałoby, która okryła nieutulonych w żalu męża i syna, oraz najwięcéj potrzebujących opieki i rady matki, osierociałych sześć córek.—Skon jéj był prawdziwie chrześćjański; z niewypowiedzianą skruchą, wiarą i nadzieją przyjmowała Najświętsze SAKRAMENTA i do ostatka zachowała przytomność. Na dwie godziny przed śmiercią kazała się przenieść do kaplicy jakby przeczuwając, że moment śmierci się zbliża, chciała ostatni raz z temi co jéj byli najdrożsi, polecić swą duszę Najwyższemu, a ich jego opiece.— Gdy nadeszła ostateczna chwila....: gdy otaczający śmiertelne łoże padli na kolana, błagając Boga za konającą już Ludwiką .... jeszcze dwie łzy wypadły z pod otrętwiałych powiek, jako znak skruchy przed Bogiem, jako znak wdzięcznego pożegnania opłakujących jéj skon. Usnęła bez gwałtownych cierpień. Pokój jéj duszy! Ziściły się nieodwołane, niedocieczone wyroki Opatrzności! Sprawdziły się i tym razem wyrazy że ani dnia ani godziny niewiemy. Opuściła wszystkie znikomości tego świata! Opuściła nas wszystkich tu pozostałych, lecz pamięć jéj przymiotów duszy i serca, nigdy wygasnąć nie zdoła w tych co ją znali i ocenić potrafili.

— Mowa pogrzebowa miana na pogrzebie ś. p. dra Oettingen przez księdza pastora Otto, opuściła prasę drukarską i jest do nabycia w księgarni R. Friedlein przy ulicy Senatorskiéj Nro 460, po kop. 15 Dochód przeznaczony dla sierot parafji ewangelickiéj Warszawskiéj.

Rada opiek. zakł. dobr. pow. Warszawskiego.— Podaje do wiadomości, że w dniu 14 (26) Kwietnia r. b. w sali magistratu m. Grójca odbywać się będzie głośna in plus licytacja, na 12sto-letni poczynając od dnia 20 Maja (1 Czerwca) 1856 r. wydzierżawienie folwarku Sadków duchowny do domu schronienia w Grójcu należącego, położonego o kilka wiorst od Grójca, a o mil sześć od Warszawy. Licytacja rospocznie się od sumy rs. 508 kop. 22 anszlagiem oznaczonej, łącznie czynszów czyniących rocznie rs, 78 kop. 95. Każdy ubiegający się o dzierżawę, winien złożyć vadium wyrównywające 1/10 części podanego praetium. Bliższe szczegóły dzierżawy objaśniają warunki przedlicytacyjne, które przejrzéć można w magistracie miasta Grójca.—Warszawa dnia 21 Marca (2 Kwietnia) 1856 r.— Prezydujący. A. Mokronoski.

TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś: *Floryna.—Pafnucy i Narcyz.—Wesele w Ojcowie.*—Jutro: *Bankocetle przecięte.—Ulicznik Warszawski.*

Do dzisiejszéj Kroniki dołącza się Numer 3ci *Przeglądu Rolniczego Przemysłow. i Handlowego.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 8 (20) Kwietnia 1856 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.